

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę trzecią Adwentu.

LEKCJA

św. Pawła do Filipensów rozdział IV, wiersz 4—7.

Bracia! Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię, weselcie się! Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom. Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic: ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie.

EWANGELIA

u św. Jana, rozdział I, wiersz 19—28.

Posłali żydowie z Jeruzalem kapłani i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzął, że ja nie jest Chrystus. I pytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł im: Nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział: Nie. Rzekł mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Odrzekł: Jam głos wołającego na puszczy. Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów, i pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli żeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któremu ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się stało w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzczył.

NAUKA.

Najmilsi! Za rzekę Jordan, na lewy brzeg jego, w okolicę miasta Betanii, zwanego inaczej Bethabara, przenosi nas w duchu Ewangelia dzisiejsza. Jak bowiem przy końcu czytamy, to wszystko, co nam opowiada, „działo się w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzczył” (Jan I, 28). Tam to, opuściwszy pustynię, na której od młodych lat przebywał, udał się idąc za natchnieniem Bożem Jan św. O to mu bowiem chodziło, aby jak najwięcej ludzi dla Chrystusa Pana pozyskać i przygotować, okolica zaś ta najlepiej się nadawała do tego. Tamtędy bowiem przeprawiały się całe tłumy ludu, ciągnąc z różnych stron za handlem. Tam to wołał on na przechodzących: „Gotujcie drogę Pańską, czynicie proste ścieżki Jego” (Łuk. III, 4) i chrzczył tych, którzy na głos tego wołania pokutę czynić chcieli. Wnet też wieść o Nim rozeszła się w dalekie nawet strony. Zewsząd spieszyli ludzie nad Jordan zwabieni surowym życiem św. Jana Chrzciciela i jego nauką. Im więcej go zaś słuchali, im dłużej z nim przestawali, tem większy budził się w ich sercach podziw i szacunek ku niemu. Nie uszło to je-

dnak uwagi wielkiej Rady żydowskiej w Jerozolimie zwanej Synedryum i dlatego to, jak to czytamy w Ewangelii dzisiejszej „posłali żydowie z Jeruzalem kapłani i lewity do niego” (Jan I, 19). Przysłuchajmy się, o co go pytali i co im odpowiedział, bo i z tego dla duszy naszej pożytek mieć możemy.

Na różny sposób badali św. Jana wysłani przez wielką Radę żydowską kapłani i lewici. Nie tyle im bowiem chodziło o to, by dowiedzieć się prawdy, ile raczej, żeby go podejść, na jakimś słowie podchwycić i wobec ludu jako uwodziciela przedstawić. Plan rozmowy mieli już z góry ułożony, bo „którzy byli posłani, byli z faryzeuszów” (Jan I, 24). Faryzeusze zaś nienawidzili Jana Chrzciciela, jako tego, który im wyrzucał obłudę i śmiało mówił: „Czynicie tedy owoce godne pokuty, a nie poczynajcie mówić: Ojca mamy Abrahama” (Łuk. III, 8). Chcieli się tedy na nim zemścić i dlatego na pozór niewinnie, a w rzeczy samej zdradziecko najprzód go pytają: „Ktoś ty jest?”

Zrozumiał od razu Jan św., o co im chodziło, przeniknął natychmiast zamiary swych przeciwników, wiedział bowiem, jakie o nim krążyły pogłoski między ludem i z tej przyczyny, chociaż go o to wyraźnie nie pytali, on „wyznał a nie zaprzął, a wyznał, że ja nie jest Chrystus” (Jan I, 20).

Podziwiamy, jaka tu szczerść i prawdomówność wielka. „Gdy się lud domniemawał i wszyscy myśleli w sercach swych o Janie, by snadź on nie był Chrystusem” (Łuk. III, 15), to Jan św. nie korzysta z tego, lecz owszem, bojąc się, aby ktoś nie utrwalił się w tym błędzie i nie uwierzył temu mniemaniu, z całą dobitnością zaprzecza. Święci bowiem rozumieli, że „brzydkością są Panu wargi kłamliwe” (Przyp. XII, 22) i dlatego woleli nieraz i stratę wielką, albo więzienie, nawet śmierć samą ponieść, niż się kłamstwa dopuścić. Tak to czytamy o św. Antymusie, który był biskupem w Nikomedyi za czasów prześladowania chrześcijan. Dwudziestu żołnierzy cesarskich szukało go w mieście, aby go pojmać. Przybyli wreszcie do domu, w którym się biskup ukrywał, Antymus niepoznany przyjął ich bardzo gościnnie. To też ujęci gościnnością jego, kiedy się dowiedzieli, że to on jest owym szukanym przez nich biskupem, nie chcieli go pojmać, ale mówili: „Powiemy cesarzowi, żeśmy cię na próżno szukali”. Lecz miłujący nad wszystko prawdę biskup rzekł do nich: „Nie czyncie tego, bo chrześcijaninowi nie wolno ani kłamać, ani na cudze kłamstwo zezwalać” i kazał się do cesarza prowadzić.

Jakże jednak odmienne od Świętych Pańskich postępowanie nasze. „Nie masz prawdy na ziemi... kłamstwo wylało z brzegów” (Oze. IV, 1, 2), tak można dziś z prorokiem Ozeaszem zawołać. Ileżto bowiem pomiędzy ludźmi dziś kłamstwa i przeróżnego kręactwa. Jedni z potrzeby, inni z usługności, inni znowu ze żartu dla ubawienia drugich, inni wreszcie ze złości i chęci zemsty kłamstwem usta kalają.

Nic więc dziwnego, że brat bratu nie wierzy, że waz-
jemna ufność i wiara coraz bardziej znika.

Ale nie tylko prawdomówność samej, lecz i po-
kory wielkiej daje nam wzniosły przykład w odpowie-
dziach swoich św. Jan Chrzciciel. Gdy bowiem tak
wręcz przeciwną oczekiwaniu swemu odpowiedź usły-
szeli wysłannicy żydowscy, jeśli go dalej badać i jak
czytamy w Ewangelii „spytały go” następnie: Cóż
tedy? jeżeliś ty nie Chrystus, to może „jesteś ty Eli-
asz?” Z proroctw bowiem Malachiasza wiedzieli, że
Eliasz, który był jednym z najślawniejszych proroków
starego zakonu, jeszcze raz na świat przyjdzie „i na-
wróci serce ojców ku synom, a serce synów ku oj-
com im” (Malach. IV, 6). Lecz Jan św., choć na-
wet mógł się z Eliaszem porównać, bo i anioł ojców
jego Zacharyaszowi zwiastował, że „on uprzedzi Chry-
stusa „w duchu i mocy Eliaszowej” (Łuk. I, 17)
i sam Chrystus Pan nazwał go Eliaszem, to jednak
odpowiadając pytającym go żydom „rzekł: Nie je-
stem” (Jan I, 21). I podobnie kiedy go znów pytali:
„Jesteś ty prorok?” ku wielkiemu ich zdziwieniu on
„odpowiedział: Nie” (Jan I, 21). A skoro wreszcie
nastając coraz bardziej — pytali: „Ktoś jest, żebyśmy
dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powia-
dasz sam o sobie?” to on pełen pokory rzekł: „Jam
głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pań-
ską, jako powiedział Izajasz Prorok” (Jan I, 22, 23).

Jakże tu głęboka z każdego słowa Jana św. prze-
bija się pokora! Ten, który tak był świętym, że bra-
no go za samego Chrystusa — ten, który tak pięknie
i ognicie nauczał, że go porównywano z prorokiem
Eliaszem — ten, o którym sam Pan Jezus powie-
dzał: „Zaprawdę powiadam wam, między narodo-
nymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzci-
ciela” (Mat XI, 11), sam o sobie tak mało rozumie,
że nawet prorokiem nie śmie się nazwać, sam siebie
tak bardzo nisko ocenia, że o sobie inaczej powie-
dzieć nie umie, jak tylko: „Jam głos wołającego”.
Mógł był św. Jan mówić o cudach, które towarzy-
szyły narodzeniu jego, mógł powołać się na wysokie
pochodzenie swoje z królewskiego Dawidowego ro-
du, mógł wskazać na swoje pokutnicze, ostre życie,
ale on o tem wszystkim milczy, gdy potrzeba o so-
bie mówić, powiada to, co konieczne i na tem po-
przestaje. Głęboką zaś tę jego pokorę ukazują nam
jeszcze lepiej dalsze jego słowa wyrzeczone do bada-
jących go żydów.

Kiedy bowiem zniecierpliwieni „pytali go, a mó-
wili mu: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli żeś ty nie jest
Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok?” On nie sobie nie
przypisując, „odpowiedział im mówiąc: Jać chrzczę
wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie
znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który prze-
demną stał się, któremu ja nie godzien, żebym roz-
wiązał rzemyk u trzewika jego” (Jan I, 25—27).
Podobnie jak Najśw. Panna Marya, chociaż Ja anioł
„błogosławioną między niewiastami” nazywał, choć
Ję godność Macierzyństwa Bożego zwiastował, nie
umiała w pokorze swojej innych słów odpowiedzi
znaleść, jak tylko te: „Oto służebnica Pańska” (Łuk.
I, 28), tak i Jan św. tylko służy i to niegodnym roz-
wiązać rzemyk u trzewika Pana swojego sam siebie
mieni.

A wobec tej wielkiej pokory Jana św. jakże za-
wstydić nas musi pycha nasza, która tak wielu na-
dyma. Każdy dziś chce coś znaczyć, każdy pragnie
tylko wywyższyć się nad innych. Jeden wynosi się
ze swojego rodu, inny pogardza bliźnim, że ma wię-
cej w kieszeni, choć może to, co posiada nieuczciwym

nabył sposobem, inny, że jest więcej uczony, już zni-
żyć się do prostaczka nie umie, inny nareszcie z tego
się nadyma, że ma lepsze ubranie, lub, że go Pan
Bóg piękniejszą obdarzył urodą. I tak ta pycha w
życiu naszym na każdym kroku jak sztyla z worka
wylała, a wielu podobnie jak onego faryzeusza na-
wet w kościele jeszcze nie opuszcza. A przecież sło-
wy Pisma św. możnaby każdego takiego pyszałka
zapytać: „Przećże się pyszni ziemia i popiół?” (Eul.
X, 9), jak to słusznie św. Franciszek Salezy zauwa-
ża: jak ośleć zawsze będzie głupim zwierzęciem, choć-
by niósł drogie perły na sobie, tak i człowiek, cho-
ciażby z łaski Bożej największych dóbr był panem,
zawsze jednak sam ze siebie pozostanie nicością. Zer-
wicie zatem z pychą a umiujcie pokorę. Patrzcie,
na kłosek zboża; im jest pełniejszy i dorodniejszy,
tem bardziej się ku ziemi pochyla, tak i wy, im wię-
cej darów otrzymaliście z ręki Pana Boga, tem bądź-
cie pokorniejsi. Naśladujcie w tem Jana św., którego
wzniosły przykład stawiał nam Kościół św. w Ewan-
gelii dzisiejszej przed oczy. A gdy jak on szczerymi
i pokornymi będziecie, to ten Pan Jezus, który tak
ceni prawdę i pokorę, który je w Janie św. nagro-
dził i wam nagrody wiecznej nie odmówi. Amen.

NA JARMARKU W TYMOWIE.

(URYWEK Z POWIĘSCI REYMONTA „CHŁOPI“.)

(Dokończenie)

Przejrzał to wszystko Boryna, podziwował się nad
niejednem, pogwarzył coś niecoś ze znajomkami i do-
pchał się wreszcie na targowisko świńskie, za klasz-
tor, na ogromny piaszczysty plac z rzadka ino ob-
sadzony domami, gdzie pod samym murem klasztoru,
z za którego wychylały się ogromne dęby, pełne je-
szcze żółtych liści, kupiło się dosyć ludzi, wozów i
leżały całe zagony świń spędzonych na sprzedaż.

Rychło odnalazł Hankę z Józką, bo zaraz z kra-
ja były.

— Sprzedajeta, co?

— Hale, już tu targowali rzeźnicy maciorę, ale
mało dają...

— Świnie drogie?

— Bogać tam drogie, spędzili tyła, że nie wiada,
kto to rozkupi.

— Są ludzie z Lipiec?

— O, hań tam mają prosięta Kłęby, a i Szymek
Dominików stoi przy wieprzku.

— Uwińta się rychło, to se żdziebko popatrzycie
na jarmark.

— Już też i cko tak siedzieć.

— Wiele dają za maciorę?

— Trzydzieści papierków, powiadają że niedopa-
siona, bo ino w gnatach gruba a nie w słoninie.

— Ocyganiają, jak ino mogą... ale ma ci słoninę
na jakie cztery palce... — rzekł, omacawszy maciorze
grzbiet i boki. — Wieprzak chudy na bokach, ale port-
ki ma niegorsze na szynki — dodał spędziwszy go
z mokrego piasku, w którym do półboków leżał za-
nurzony.

— Za trzydzieści pięć sprzedajcie, zajrzę do Antka
ino i zaraz do was przylecę. Jesć wam się nie
chce?...

— Pojadłyśmy już chleba.

— Kupię wam i kielbasy, ino sprzedajcie -a
dobrze.

— Tatu!u, a nie zabaczcie o chusice, coście to jeszcze na wiosne obiecali...

Boryna sięgnął za pazuchę, ale się wstrzymał, jakby go coś tknęło, bo tylko machnął ręką i rzekł odchodząc:

— Kupię ci Józia, kupię... — i aż w dyrdy ruszył.

Zaraz jakoś przy czapnikach natknął się na Jagnę. Stała w czapce granatowej na głowie, a drugą jeszcze targowała.

— Obaczciego Macieju, bo ten złotek powiada, że dobra, a pewnikiem cygani...

— Galanta, la Jędrzycha?

— Juści, Szymkowi już kupiłam.

— Nie zamata to będzie?

— Takusińka ma ci głowę, kiej moja...

— Piekny z ciebie byłby parobeczek...

— Abo i nie! — zawołała zuchowato, bakierując nieco czapkę...

— Wnetkiby cię tu godziły do siebie...

— Hale... incm za droga do służby. — Zaczęła się śmiać.

— Jak komu... mniebyś ta za droga nie była...

— I w polu robić bym nie robiła...

Cofnęła się zakłopotana i już bez targu zapłaciła za czapkę.

— Sprzedaliście krowę? — zapytał po chwili.

— Kupili ją la księdza do Jerzowa. Matka poszła z organistami, bo chcą zgodzić parobka.

— A to my sobie choćby na ten kieliszek słodkiej wstąpimy!...

— Bóg zapłać za dobre słowo, ale mi matki trza poszukać.

— Pomogę ci Jaguś... — szepnął cichym głosem i poszedł przodem, a tak robił łokciami, że Jagna swobodnie szła za nim wskroś ciżby, ale gdy weszli między płóciennę kramy, dziewczyna zwolniła, przystawała i aż jej oczy rozgorzały do tych różności porządkanych.

— To ci śliczności, mój Jezu kochany! — szepnęła przystając przed wstążkami, które uwieszone w górze, kołysały się na wietrze niby tęcza paląca.

— Która ci się widzi, Jaguś, to se wybierz — rzekł po namyśle, przewyciężając skąpstwo.

— Hale, ta żółta w kwiaty, z rubla kosztuje abo i dziesięć złotych!

— Nie twoja w tem głowa, weź ino...

Ale Jaguś przez siłę i z żalem oderwała ręce od wstążki i poszła dalej do drugiego kramu, Boryna ino pozostał na chwilę.

A w tym znowu chustki były i materye na staniki i kaftany.

— Jezus mój, jakie śliczności, Jezus! — szepnęła oczarowana i raz wraz zanurzała ręce drżące w zielone atłasy, to w czerwone aksamity i aż się jej ćmiło w oczach i serce dygotało z rozkoszy. A te chustki na głowę! Ponsowe jedwabne z zielonymi kwiatami przy obrębkę, złociste całe, kiej ta święta monstancja; a modre jako to niebo po deszczu; a białe, a już najśliczniejsze te mieniące, co się lśniły, kiej woda pod zachodzącem słońcem, a lekkie, kieby z pajęczyny! Nie, nie ścierpiała i jęła przymierzać na głowę a przglądać się w lusterku, które przytrzymywała żydówka.

Ślicznie jej było, jakoby zorze namotała na swoich lnianych włosach, a one modre oczy tak rozgorzały z radości aż fiołkowy cień padał od nich na twarz pokraśniałą, uśmiechała się do siebie, aż lu-

dzie poglądali na nią, taka była urodna i taka młodość i zdrowie biło od niej.

— Dziedzicówna jaka przebrana, czy co? — szepnęli.

Przysłuchiwała się sobie długo i z ciężkiem westchnieniem zdjęła chustkę, ale wzięła się targować, bo choć kupić nie miała, a ino tak sobie, żeoy oczy dłużej nacieszyć.

Ostygła wnetki, bo kupcowa powiedziała pięć rubli, że i sam Boryna ją zaraz odwodzić.

Przystanęli jeszcze przed paciorkami — a było ich tam niemało, jakby kto cały kram posuł temi kamuszczkami drogimi, że się ślinęły, a połyskały ino, aż oczów oderwać było trudno, bursztyny żółte, jakoby z żywicy pachnącej uczynione; korale, kieby z tych kropel krwi nanizane, a perły białe, wielkie, jak orzechy lasłowe, a drugie ze srebra i złota...

Przymierzała Jaguś nie jedne i przebierała między niemi, a już się jej widział najsliczniejszym sznur korali, obwinęła nim białą szwyję we sztery rzęcy i wróciła się do starego.

— Uważacie, co?

— Pieknie ci, Jaguś! Mnie ta nie dziwota, ale, bo ano leży we skrzyni coś z osiem biczów po nieboszce, a wielkich jak dobry groch piony... — rzekł z rozmysłem od niechcenia niby.

— Co mi ta z tego, kiedy nie moje! — rzuciła ostro paciorki i spiesznie już szła zachmurzona i smutna.

Boryna odszedł a Jagna pociągnęła wolno szukać matki.

— Jagusia!... Do wspomżenia... biedna sierca... ludzie kochane... krześcijany prawdziwe... Zdrowaś Marya za te duszyczki... Jagusi!...

Jagna oprzytomniała i jęła oczami szukać, kto ją wołał i skąd; i wnet dojrzała Agatę, siedzącą pod murem klasztoru, na garści słomy, a to blocko w tem miejscu było po kostki.

Przystanęła, żeby jakiego grosza poszukać, a Agata uradowana z zobaczenia swojaczki nuż wypytywać się, co tam w Lipcach się dzieje...

— Wykopaliście już?

— Do cna!

— Nie wiecie, co u Kłębów?

— Wygnali was w tyli świat, na żeby, a ciekawicie ich?

— Wygnali nie wygnali, samam poszła, bo t a było... jakże, darmo to mi dadzą ten kąt abo jeść, kiej się u nich nie przelewa... A ciekawam, boć krwiniaki...

— A co z wami?

— A co, chodzę od kościoła do kościoła, d wsi do wsi, od jarmarku na jarmarek i tą modlitwą upraszam se u dobrych ludzi gdzie kąt, gdzie warzy 'żyk, gdzie grosik jaki! Dobrze są ludzie, ubogiemu nie dadzą mrzeć z głodu, nie. Nie wiecie, zdrowi są wszyscy u Kłębów? — zapytała nieśmiało.

— Zdrowi, a wy nie chorujecie?

— I... gdzie zaś, w piersiach mę ciągiem poboliwa, a jak się naziębie, to i żywa krewia pluje... Nie długo mi już, niedługo. Choć ino do zwiesny dociągnąć, wrócić do wsi, i tam se między swojemi zamrzeć... o to ino Jezusiczka proszę, o to jedynie — rozłożyła ręce okręcone różańcami, wzniesła zapłakaną twarz i jęła się modlić tak gorąco, aż lzy jej pociekły z zaczerwienionych oczów.

— Zmówcie pacierz za tatu!a — szepnęła Jagna, wtykając jej pieniądze.

— To będzie za tych w czyściu ostających, a za swoich, to już ja i tak się cięgiem modłę i Boga proszę, za żywych i umarłych. Jaguś, a nie przysyłał to z wódką?

— Przychodzili.

— I żaden ci się nie uwiaział?...

— Żaden. Ostajcie z Bogiem, a na zwiesnę do nas zajrzyjcie — powiedziała prędko i poszła do matki, którą ujrzała zdała z organistami.

I jarmark dobiegał już końca.

W samo południe zaświeciło słońce, ale tylko tyla, coby kto lustrem mignął po świetle i zaraz się schoowało za chmury; a już przed wieczorem sposepniało na świetle, chmurzyska wlekły się nisko, że prawie na dachach leżały i drobny deszcz jął siać kiej przez gęste sito. To i rozjeżdżali się prędzej — każdy spieszył do domu, żeby się dostać przed nocą i większą pluchą.

I handlarze rychlej zdejmowali kramy i pakowali je na wozy, że to deszcz zacinął coraz gęstszy i zimniejszy.

Mrok zapadał prędko ciężki i mokry.

Miasteczko pustoszało i milkło.

Tylko dziady jeszcze gdzieniegdzie pojeikiwali z pod ścian i w karczmach podnosiły się wrzaski pijaków i kłótnie.

Jakoś już o samym wieczorze wyjechali z miasta Borynowie; sprzedali wszystko co mieli, nakupowali różności i użyli jarmarku co się zowie, Antek podcinał koni i jechał, aż się błoto otwierało, bo i ziab był i podpili sobie wszyscy niezgorzej, stary choć skąpy był i aa piszczał za groszem, a tak ich dzisiaj ugaszczal i jadłem, i napitkiem, i tem dobrem słowem, że aż dziwno było.

Noc się zrobiła zupełna, gdy dojechali do lasu.

Ciemno było, że choć oko wykol; deszcz padał coraz grubszy i gdzieniegdzie po drodze rozlegały się turkoty wozów i ochryple śpiewy pijaków, albo i ktośik człapał się wolno po błocie.

A środkiem topolowej drogi, co ino szumiała głucho i pojeikiwała, jakby z zimna, szedł Jambroży pijany już całkiem, tacał się z boku na bok, czasem utknął na drzewo albo i w błoto, ale się rychło podnosił i cięgiem podśpiewywał na całe gardło, jak to miał we zwyczaj.

Plucha szła taka i ciemność, że koniom ogonów nie rozeznal, a i światła wsi widziały się ledwie jako to wilezych ślepiów migotanie.

NIBY KOŁĘDA.

Kiej gruchnęło po Judzkiej ziemi, że się Pan narodził, Kto miał oczy ku patrzeniu, do szopy przychodził, Ten piechota, ów w kolasce, ten oklep bez siodła, Bo ich wszystkich do Betleem szczerza wiara wiodła. Jeden tylko brzydki Heród skrył się w swoim domu, Targał brodę i nóż w garści ostrzył pokryjomu, Jak ów pajak, krzyżak zwany, czyhający w sieci Na Jezusa maleńkiego i na judzkie dzieci. Ale inni, w sercu czyści, dobrą mieli minę, I weselo do Betleem szli witać Dziecinę. Więc szli naprzód trzej królowie w koronach na głowie, Senatory i hetmany i drudzy panowie, Huf rycerzy, kupa szlachty, szaraczków w pakłaku, Do to jedna noga w bucie, a druga w chodaku. Dbok sunał organista bardzo gruby w kłebie.

Z opłatkami za pazuchą, a oracyą w gębie. Za nim mazur zawiesisty, dmuchający w dudy, Dalej góral z pod Giewontu, wysoki i chudy, Leśny kurpik z powiazaną sznurkami strzelbiną, I Krakowiak w kierezyi z strasznie gęstą miną. Z za nimi z flaszą w ręku dreptał rudy Berek. Nuż się uda utargować chociaż półkwaterek? — Kiej już przyszli do stajenki i stanęli kołem. Klękli kornie i na progu uderzyli czołem. Potem każdy u stóp Pana składał swoje dary: Szczerozłotą swą koronę zdjął z głowy król stary, Siwy hetmant dał bulawę, misternie toczoną, A brat szlachcic szerpetynę w bojach wyszczerbioną Krakus piórko z rogatywki i kóteczko z paśa, Mazur Panu na skrzypczkach zagrał obertasa, Góral sera dał gomółkę, i żętycy dzbanek, Kurpik zaś leśnych grzybków zasuszonych wianek, A dziewczęta, co ciekawsze, wybiegały z chaty, Znosząc Panu krasne wstęgi, korale i kwiaty. Najlepiej się organista spisał z tej gromadki, Bo dał Panu zawinięte w serwecie opłatki. I najpiękniej doń przemówił przez łzy, co kapaly: „Przełam, Jezu, z polskim ludem, ten opłatek biały, Spraw, by Słowo Twe mieszkalo zawsze między nami, I błogosław kraj nasz miły i wioski z miastami!“ Tak się dzialo przed wiekami w tej Boskiej stajence: Miał ci naród z czego dawać, bo miał pełne ręce. Miał granice niezmierzone, od morza do morza. Złoto w skrzyni, huk zwierzyny, pełne brogi zboża A dziś z biedy aż się kureczy i zębami zgrzyta. Dalby Panu, a nie może, bo goły i kwita. Więc coś Tobie, Boże Dziecię dziś w ofierze damy, Gdy prócz serca, co Cię kocha, nic więcej nie mamy? Sam więc wybierz z jęgo głębi, co jest godne Ciebie, I tem sercem bądź pochwalon na ziemi i w niebie!

Władysław Bełza.

Luźne myśli.

Gdybyśmy chcieli być tylko szczęśliwymi, nie byłoby nic łatwiejszego; zwykle jednak chcemy być szczęśliwszymi od innych, a to jest bardzo trudno, gdyż wyobrażamy ich sobie zazwyczaj szczęśliwsiymi, niż są w istocie.

Ludzie dowcipni są jak róże: jedna sprawa przyjemność, cała zaś wiązanka odurza.

Złe wychowanie rychło się zdradzi,
A choć je nieco i czas wygładzi,
Na jaw wylazi, jakby z za skóry,
Zbrojne dzikością... kocie pazury.

Rozum krótki
Ma ten skutek,
Że nad smutki
Jest to smutek.

Lichy to dar
Słomiany żar;
Gaśnie, miast rość,
A po nim — czczość.

